

# Listy do Redakcji

19 czerwca br. wpłynął do redakcji list, w którym czytamy m.in.:

„(...) pamiętam, że swego czasu bardzo duże wrażenie wywarła na mnie informacja, iż w czasie II wojny światowej zginęła ok. połowa polskich adwokatów i – co o wiele bardziej szokuje – ponad 90 proc. polskich aplikantów adwokackich, a wszak ci młodzi i bystrzy ludzie najłatwiej mogliby śmierci uniknąć i żyć potem jako adwokaci, a nie ginąć jako podchorążowie.

Pozwalam sobie załączyć niedługi tekst spisany niedawno przez mojego tatę, emerytowanego adwokata Stefana Płażka, obecnie już 96-letniego, podchorążego AK i wojennego studenta prawa UJ.

Tato jest Waszym pilnym czytelnikiem (przyznaję, że pilniejszym niż ja), więc pomyślałem, że spytam o możliwość opublikowania w „Palestrze” tego tekstu. (...)

[Wspomnienie] opatrzyłem paroma zdaniem mojego wprowadzenia, które wszelako śmiało można skrócić czy usunąć.

Pozostaję z uszanowaniem

dr Stefan Płażek, adwokat w Krakowie”

Czyniąc zadość prośbie Mecenasu dr. Stefana Płażka juniora, mając nadzieję sprawienia przyjemności Jego Ojcu Mecenasowi Stefanowi Płażkowi seniorowi, naszemu stałemu i aktywnemu czytelnikowi, publikujemy Jego wspomnienie o Przyjacielu z czasu okupacji, młodym krakowskim poecie Jerzym Szewczyku, zamordowanym przez Niemców w maju 1944 r.

## Jerzy Szewczyk – „Szarzyński”

*O autorze notatki. W latach 70. ub. wieku świat obiegła wiadomość o pewnym japońskim żołnierzu, który aż do wówczas ukrywał się w jakiejś południowoazjatyckiej dżungli, nie otrzymawszy rozkazu kapitulacji. Powiedziałem wtedy żartem do mojego taty (autora poniższej notatki): „To może i ty byś się wreszcie ujawnił?” Ale wtedy nie zrobił tego, teraz okazuje się, że miał dobrego nosa. W końcu dopiero kilka lat temu złożył raport ze swej wojennej i powojennej działalności, przyjmując zaproszenie krakowskiego IPN. Nigdy też nie starał się o status kombatanta i związane z tym przywileje, całą swą patriotyczną działalność uznał za sprawę prywatnego wyboru. Mimo że świat jego wzorców obyczajowych dawno już przeminął, on to spokojnie ignoruje. Pozostał też człowiekiem bardzo odważnym. Jak to teraz*

*mówi z humorem: „W sierpniu 1980 r. wsiałem do tramwaju nr 4 na placu Wolności, wysiadłem przy Kombinacie Lenina i założyłem tam Solidarność”.*

*Teraz ma 96 lat i kilka dni temu postanowił odświeżyć pamięć swego bohaterskiego przyjaciela z konspiracji, krakowskiego poety Jerzego Szewczyka, którego rocznicę śmierci (27 maja 1944) zawsze bardzo przeżywa. Napisał zatem poniższy tekst i poprosił o jego przesłanie do krakowskiego „Dziennika Polskiego”. Ale organ ten najwidoczniej bardzo krępką jest trzymany za twarz przez zagranicznego właściciela, dwoje dziennikarzy, do których się zwróciłem, nawet nie odpowiedziało. No cóż, jak to się ostatnio w Krakowie o „Dzienniku Polskim” mawia – „taki on teraz polski jak obozy koncentracyjne”. Najwidoczniej obecnie wzorcem dziennikarskim nie może być Jerzy*

*Szewczyk, który za wydawanie wolnej prasy oddał życie, tylko koniunkturalny cwaniaczek Axel Springer – hitlerowski slugus i moralna kanalia.*

*Gdy Niemcy mordowali „Szarzyńskiego”, musieli to zrobić własnymi rękami. Teraz, gdy starają się nie dopuścić do publikacji wspomnienia o nim, nie muszą już sobie własnych rąk brudzić. Jest to bardzo przykre.*

*Dlatego publikuję to tutaj. Stefan Płażek – junior.*

Zbliża się kolejna rocznica śmierci mojego przyjaciela z krakowskich Szarych Szeregów – Jerzego Szewczyka, urodzonego w 1922 roku, a zamordowanego przez Niemców w publicznej egzekucji przy rogu ul. Lubicz i Botanicznej 27 maja 1944 roku.

Jestem zapewne ostatnim żyjącym, znającym tego niezwykłego człowieka, któremu przy tym zawdzięczam życie. A ponieważ, będąc od niego o rok starszy, dobiegam już powoli setki, nie byłoby rzeczą roztropną ociążać się z przypominaniem go współczesnym.

Przed wojną obaj byliśmy harcerzami, ale wtedy nie znaliśmy się jeszcze. Jurek w chwili wybuchu wojny miał 17 lat, zatem podczas okupacji, gdy ja już studiowałem w podziemnej Alma Mater, on jeszcze uzupełniał średnie wykształcenie. Ale mimo mojego starszego wieku i większego na początku doświadczenia, wynikającego z odbytej przeze mnie ochotniczo Kampanii Wrześniowej, to on, a nie ja w późniejszej konspiracji wykazał się większymi kompetencjami i talentami. W wielkim bowiem stopniu posiadał zalety przywódcze i zdolności organizacyjne.

Poznałem go, będąc już zaprzysiężony w Szarych Szeregach, staliśmy się członkami tej samej komórki. Zajmowaliśmy się kolportażem prasy konspiracyjnej, głównie oczywiście Biuletynu Informacyjnego AK, a także samodzielnym wydawaniem pomniejszych tytułów. Naszym, Szarych Szeregów organem prasowym była „Watra”. Jurek objął jej redagowanie. Wydawał też inne tytuły, np. satyryczny periodyk „Na ucho” i opublikował parę tomików wierszy, zarówno własnych, jak i innych młodych poetów. Prasa to była nasza broń. Z jednej strony mieliśmy świadomość jej wagi

i tego, że Niemcy uważali ją za nie mniej groźną od działalności naszych grup dywersyjnych – dowodem tego było intensywne, nieustanne tropienie i zwalczanie nas. Z drugiej wszelako strony mieliśmy żal, że nam zapewne nie przyjdzie walczyć z karabinem w rękę, a perspektywą była śmierć nie w boju, lecz od bestialskich tortur w śledztwie. Wielu naszych kolegów tak zginęło, istnieje przejmujący wiersz Jurka o jednym z nich. Obaj jednak byliśmy też w akowskiej podchorążówce, ucząc się walki zbrojnej zwłaszcza w ramach planu Burza i spodziewanego ogólnokrajowego powstania, Jurek uczestniczył również w paru udanych akcjach ekspropriacyjnych, zdobywając środki na naszą działalność poprzez napady na niemieckie konwoje środków pieniężnych.

Jurek nie wyróżniał się fizycznie. Był wzrostu średniego, o zwyczajnym wyglądzie. Był jednak osobą bardzo sympatyczną i lubianą. Odnaczał się w szczególnym stopniu inteligencją i energią. Ze swoją działalnością poetycką nie afiszował się, mało kto o niej wiedział. Jego matka i ojczym byli stanu robotniczego, mieszkali w Podgórzu, w ich mieszkaniu odbywały się nieraz nasze robocze spotkania. Dopiero później dowiedziałem się, że przed wojną Jurek żył w biedzie i bardzo wcześniej musiał nauczyć się sam zarabiać na swoje utrzymanie. Nigdy bowiem nam o tym nie wspominał. W ogóle zresztą nie pamiętam, by kiedykolwiek się skarżył na swój los, był człowiekiem o silnej godności.

Zastanawiał mnie jego pseudonim konspiracyjny – „Szarzyński”. Nigdy bowiem nie podejrzewałbym w tym młodym i wesołym człowieku zafascynowania poetą tak w twórczości poważnym i odwróconym od doczesności, jakim był Mikołaj Sęp Szarzyński. Może to było przeczucie równie rychłej śmierci. Przy czym zauważam, że obaj ci młodzi poeci mieli ewidentnie powodzenie u płci pięknej.

Ponieważ dzięki przedwojennym jeszcze przyjaciołom dostałem posadę magazyniera w monopolu spirytusowym przy ul. Fabrycznej na Dąbiu, udało mi się tam załatwić zatrudnienie i dla Jurka. Pracował tam jako woźny. Stąd widywaliśmy się niemal każdego dnia. Imał się też róż-

nych innych zajęć, na obwieszczeniu o egzekucji jest wymieniony jako „Puppenspieler” (lalkarz).

Nie wiedziałem, że Jurek jako przywódca naszej komórki był od początku 1944 roku na spotkaniach dowództwa Szarych Szeregów w ramach przygotowywania przez całe AK planu Burza. W maju na skutek donosu konfidenta, który przeniknął do krakowskiej organizacji, Niemcy wkroczyli na jedno z tych spotkań w lokalu przy ul. Grzegórzeckiej. Został aresztowany m.in. komendant krakowskich Szarych Szeregów, Edward Heil. Nigdy go nie poznałem ani nawet nie wiedziałem, komu wyżej podlegaliśmy – takie były reguły konspiracji.

Dowiedziawszy się o aresztowaniu Jurka, ukrywałem się jakiś czas, bo istniała wszak obawa, że na mękach na Pomorskiej wyjawia nasze nazwiska. Ale on nic niemieckim oprawcom nie powiedział, nikogo nie wydał.

Aresztowanie nastąpiło 8 maja 1944, tortury trwały dziewiętnaście dni. 27 maja aresztowani, którzy jeszcze żyli, zostali powieszani u wylotu ul. Botanicznej. Jest tam teraz tablica pamiątkowa z naszą harcerską lilijką. Zamordowany tam również Edward Heil, którego byliśmy podkomendnymi, jest dziś patronem jednej z krakowskich ulic, poznałem też kilkanaście lat temu jego syna. Nie byłem tam w samym momencie egzekucji, Kraków był wtedy nasycony szpiclami, duża ilość mieszkańców w 1944 roku to byli Niemcy i folksdojczce. Byłem tam potem, widziałem wiszącego Jurka i innych. Naokoło stało jeszcze dużo ludzi. Takich publicznych egzekucji było wtedy wiele. Bardzo też często Niemcy mordowali po prostu przypadkowych zakładników.

Ja – cóż, po wkroczeniu Sowietów starałem się kontynuować działalność niepodległościową (teraz się mówi o nas „żołnierze wyklęci”) i w efekcie zimą 1946 znalazłem się w tym samym co Jurek „pensjonacie” przy ul. Pomorskiej, a konkretnie w lochu przy ul. Inwalidów. Tylko że administrator był już inny, bezpieczeństwa. Szczęściem na mnie nie było kwitów, a po referendum w 1947 roku była amnestia, puścili

mnie. Potem czekał takich jak my w socjalistycznym państwie los obywateli gorszej kategorii, jako wrogów ustroju. Teraz wiem z akt IPN, że byłem stale inwigilowany przez dwoje konfidentów bezpieki jeszcze do końca lat 60.

Czasem myślę, że gdyby nawet Jurek dotrwał do końca niemieckiej okupacji, to i tak ze swymi groźnymi talentami i bezkompromisowym patriotyzmem nie miałby wielu szans na długie życie.

W końcu lat 70. zgłosił się do mnie prof. Jerzy Jarowiecki, którego zasługą jest przypomnienie Jurka w publikacjach historycznych poświęconych krakowskiemu podziemiu. Opowiedziałem mu wszystko, co pamiętałem o naszej prasowej działalności, ale sam wolałem wtedy jeszcze pozostać w tych publikacjach pod moim konspiracyjnym pseudonimem – „Gandhi” (dostałem taki nie iżbym miał opory przed strzelaniem, tylko byłem chudy i nosiłem tanie druciane okulary).

Dziś prawie nikt już nie pamięta o młodym bohaterskim poecie z Krakowa. Nie ma on nawet jakiegokolwiek popularnego hasła encyklopedycznego. Nie ma też grobu. Rodzeństwa nie miał (tylko małą przyrodną siostrę), rodziny założyć nie zdążył. Jego koledzy z podziemia też już nie żyją. Ale przynajmniej moje dzieci nigdy nie zapominają się przeżegnać, przechodząc koło miejsca jego śmierci.

Chciałbym, żeby przynajmniej jeszcze jakiś czas o Jurku pamiętano. I żeby istniała świadomość, iż mamy obowiązek dbania o naszą Ojczyznę, albowiem używając słów św. Pawła, „za wielką cenę zostaliśmy nabyci”.

I jeszcze jedno wspomnienie. W czasie okupacji do naszej „Watry” pisywał parokrotnie artykuły pewien młody człowiek, z którym potem po wojnie zawarłem znajomość, gdy obaj zostaliśmy wybrani do zarządu Bratniej Pomocy Studentów (krakowskiej studenckiej organizacji charytatywnej). Przypominał mi on trochę Jurka Szewczyka – niewysoki, dynamiczny, wesoły, pracowity, ideowy. I również poeta.

Nazywał się Karol Wojtyła.

Ale to już jest zupełnie inna historia.

*Stefan Płażek senior (rocznik 1921),  
Muniakowice, 3 maja 2017 roku.*